

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Motylek

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Motylek

TŁUM. CECYLIA NIEWIADOMSKA

Motyl chciał wybrać sobie piękną żonę, więc naturalnie zwrócił się do kwiatów.

W ogrodzie było ich pełno. Spojrzał ciekawym wzrokiem i zauważył zaraz, iż każdy stoi na swojej łądźce skromnie i prosto, jak młoda panienka. Wszystkie zresztą były ładne i podobały mu się, więc wybór był trudny. Co tu robić?

Nie lubił się zastanawiać i rozważać długo. To takie nudne rzeczy! Uciekał zawsze od wszystkiego, co było podobne do pracy i teraz postanowił się wyręczyć.

Udał się do „Margeritki”, która — jak wiadomo — jest dobrą wróżką, złożył pocałunek na każdym płatkę jej białej korony, bo z natury był czuły i serdeczny, a potem przemówił:

— Najdroższa, najmądrzejsza pani Margeritko, wiem, że nikt nie dorówna ci w mądrości, że umiesz przepowiadać przyszłość. Bądź więc tak dobra i powiedz mi, który kwiatek mam wziąć za żonę? Nie chciałbym się oświadczać nadaremnie. Ty wiesz, który mnie kocha, więc za twoją radą pójdę bez namysłu.

Ale Margeritka nic mu nie odpowiedziała. Była obrażona, że ją nazwał „panią”, kiedy też należała do młodych panienek; przecież to powinien wiedzieć! Przy czym tylko starsze całuje się w płatki korony, na znak uszanowania, ale z panienkami tak postępować jest nieprzyzwoicie.

Więc nie odpowiedziała.

Motyl zapytał raz, drugi i trzeci — na próżno. Bardzo go to zdziwiło, ale bał się nudów i kazania, więc odleciał, nie przepraszając. I sam da sobie radę.

Był to piękny dzień wiosny. Bieluchne konwalie i śliczne dzwonki tylko co się rozwinęły. Motyl przypatrywał im się z każdej strony.

— Bardzo ładne, śliczne! — mówił do siebie — jasne i niewinne, ale... podlotki, pensjonarki. Wolalbym coś poważniejszego.

Lilie wabiły go czystym kielichem, ale były za duże i trochę za sztywne; fiołki niepozorne i sentymentalne; kwiat lipy pospolity i bezbarwny, a przy tym krewni, krewni! Zbyt liczna rodzina nie należy do rzeczy pożądanых. Kwiat jabłoni jest piękny, przypomina różę, ale bardzo nietrwały; dziś jest, jutro nie ma, lada wietrzyk go zdmuchnie — któż się żeni na dzień jeden?

Groszek to co innego — bardzo miłe kwiatki! Takie młode gosposie, a jednakże pełne wdzięku. Powab i cnota razem, nic lepszego nie znajdzie. Postanowił się oświadczyć.

— Wtem tuż około wybranego kwiatka, na zielonym strączku spostrzegł jakieś płatki pokurczone, żółte.

— Co to jest? — zapytał.

— To moja siostra starsza — odpowiedział kwiatek.

— Aha! — zawołał motyl i uciekł co prędzej, gdyż nie chciał, aby jego przyszła żona podobna była do zwiędłego groszku. Po prostu się przestraszył.

Na płocie piął się powój, ale piękne kwiaty tylko przez kilka godzin w dniu stały otwarte, a potem się skręcały, jak sznureczki. Zresztą dokoła pełno różnych kwiatów, lecz wybór trudny: każdemu można coś zarzucić.

Upłynęła wiosna, kończyło się lato, motyl nie wybrał sobie dotąd żony.

Jesień w nowe barwy przybrała ogrody, otworzyła nowe pączki, kwiaty okazałe, nie lękające się wiatru i chłodu. Lecz nie miały zapachu.

A motyl teraz właśnie przekładał nad wszystko przyjemny zapach; on mu przypominał wiosnę. Astry i georginie były piękne, ale nie miały w sobie uroku młodości ani rozkosznej woni.

Wtedy postanowił się zwrócić do mięty, która rosła nisko przy ziemi.

Nie miała ona kwiatów, ale sama kwiatem była pachnącym od końca łóżki do każdego listka. Jakiż kwiat najpiękniejszy równać się z nią może?

— Tę wybiorę — postanowił motyl nieodmiennie.

Zbliżył się i oświadczył jej swoje zamiary.

Ale mięta stała sztywna, niewzruszona, długo milczała, w końcu rzekła:

— Chcesz przyjaźni, to dobrze. Ale na tym koniec. Jestem stara i ty także, po co mamy z siebie robić pośmiewisko? W naszym wieku przyjaźń wystarczyć powinna.

I tak został motyl na koszu i nie znalazł żony. Sam sobie winien. Po co wybierał tak długo?

Nadeszły zimna, deszcze, ani sposób pokazać się w letniej sukni. Na szczęście motyl dostał się przypadkiem do ciepłego pokoju, gdzie było jak w lecie. — Tutaj żyć można!

Rozprostował skrzydła i podleciał w górę, prosto do okna. Życie przecież niepodobna w kącie, trzeba mieć trochę światła i swobody, a przy tym choć mały kwiatek.

Ale dzieci pochwyciły go natychmiast, obejrzały go na wszystkie strony z podziwem i uznaniem, a następnie przekłuły szpilką i umieściły w pudełku, między innymi okazami.

— No, teraz siedzę jak kwiat na łóżce — rzekł do siebie. Nie jest to bardzo przyjemnie, ale mi przypomina stan małżeński. Kto się ożeni, musi także osiąść na jednym miejscu.

I tym się pocieszył.

— Nieszczęśliwa pociecha — zauważyły złośliwe rośliny doniczkowe.

Motyl jednak nie zważał na nie. Za wiele przebywały z ludźmi i to im przewróciło w głowie.

Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/motylek>

Tekst opracowany na podstawie: Hans Christian Andersen, Baśnie, tłum. Cecylia Niewiadomska, wyd. 7, Gebethner i Wolff, Kraków 1925

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Izabela Erdmann.

Okładka na podstawie: sullivan_ng@Flickr, CC BY-SA 2.0